



es



ka



Events

Kultura

Jeśli nie taniec... to co? – wywiad z Joanną Piłatowicz

DODANO 17-03-2014

Anna Karahan

Joanna Piłatowicz, tancerka, trenerka, choreografka na codzień mieszkająca w Niemczech – w rozmowie z Anną Karahan – opowiada o swoich pasjach, emigracji i zaczynaniu wszystkiego po raz kolejny od początku.

Dodaj komentarz



13 people like this. Sign Up to see what your friends like.

Od kiedy tańczysz? jak ta przygoda się zaczęła i rozwijała?

Tutaj by sporo można powiedzieć... Kilka... naście lat a może więcej, kto to wie? Zaczęło się od studia taneczno-aktorskiego Hanii Kamińskiej, a wcześniej prowadzonego przez Urszulę Jaworską w Warszawie. Tam były początki i absolutna fascynacja tańcem w każdej formie. Miałam naprawdę wspaniałych nauczycieli z fantazją, Polaków, Rosjan. Osobą, która przede wszystkim przyczyniła się do mojego rozwoju jest Hania Kamińska. Myślę, że to ona wierzyła we mnie najbardziej, dając mi po kilku latach grupę jazzu bym uczyła. Ja się w tamtym czasie kompletnie, moim zdaniem, do tego nie nadawałam. Dzięki niej zaczęłam występować z grupą koleżanek, które tak jak ja dla tańca robiły bardzo wiele.

Po latach występów, uczenia przyszedł taki moment, w którym poczułam, że muszę wyjechać, coś się we mnie powoli wypalało, czegoś mi coraz bardziej brakowało. Nie wiedziałam, że w momencie przyjazdu do Holandii miałam coś co określało się na moich studiach typowym wypaleniem zawodowym. Nie wpadłam na to, gdyż jak to ja, po zaledwie kilku latach mogłabym czuć coś takiego? Zmuszałam się zatem dalej, tylko nie czułam tej radości z tańca, bez której naprawdę ciężko tańczyć. W ogóle dotarło do mnie, że jestem bardziej przerażona niż zadowolona.

I znów miałam szczęście w tym wszystkim spotykając na swojej drodze Joan van der Mast, specjalistkę od tańca modern, analizy ruchu Labana. Jej lekcje bardzo mi pomagały nie tylko tanecznie, ale również przejść przez ten bardzo trudny okres, kiedy nie czułam radości w tańcu. Uczyłam również w jej szkole gdzie miałam stałe klasy i oczywiście w kilku miastach holenderskich organizowałam warsztaty. Wszystkie te zajęcia prowadziłam po raz pierwszy po angielsku i

jeśli chodzi o szczegóły, które musiałam wytłumaczyć uczniom, mój angielski mocno kulał – niezależnie od tego, że ukończyłam z dobrym wynikiem kursy w Polsce. Zatem dodatkowo musiałam podszkolić język angielski, ale już naprawdę nie miałam ani sił ani czasu by uczyć się holenderskiego.

Po roku mój angielski był zdecydowanie lepszy, o czym grupa mnie poinformowała. (*śmiech*)

To całe wypalenie i brak dobrego samopoczucia w tańcu niestety uniemożliwiło mi pójście drogą typowej tancerki. Nie chodziłam za bardzo na castingi, a było ich w Holandii sporo, istny raj dla tancerzy! Natomiast nie odmawiałam projektów. I tak, zrobiłam choreografię na pokaz mody, w którym też występowałam, brałam udział w projektach Joan w teatrze, dodatkowo jakiś modeling artystyczny, z którego zdjęcia trafiły do głównej biblioteki w Hadze. I tak po trochu...

Kiedy już prawie urządziłam się w Holandii, z przyczyn osobistych musiałam wyjechać od Niemiec. I tam wszystko od nowa... To było bardzo przytłaczające! W efekcie w ogóle przestałam tańczyć nie bardzo wiedząc, jak wszystko po raz kolejny zacząć od nowa.

I znów... trafiłam na taniec afrykański do Micha Mokeło. I szczerze mówiąc to mnie wyleczyło z wypalenia w tańcu. Stopy! Odkryłam swoje stopy na nowo i rytm – wszystko na nowo, ale co najważniejsze radość. Przy okazji odkryłam salsę i miałam kolejnego wspaniałego nauczyciela, który chyba nie mógł się pohamować, żeby uczyć mnie tej salsy. Mówił, że jak tylko zaczynam ją tańczyć to jakby jaśniała. I tak zaczęłam trochę występować z tańcem afrykańskim w grupie Micha i z różnymi tancerzami salsy w ich projektach.

To wszystko zacieśniło moją współpracę z teatrem Nostos, a grecka choreograf Christina Liakopoloy zaprosiła mnie do współpracy w jej sztuce teatralnej. Moim partnerem tanecznym był Mich Mokeło i przez kolejne miesiące występowaliśmy z grupą Christiny tańcząc i grając. I tak, zagrałam po niemiecku! Niemcy nie są aż tak otwarci na język angielski jak Holendrzy. Zaczęłam też coraz więcej, chociaż bardzo powoli, uczyć tańca.

Przez te wszystkie wpływy taneczne nie bardzo wiedziałam czego ja właściwie uczę, czy to jeszcze jazz czy nie? Wytłumaczyła mi to bardzo dobrze Joan: „uczysz contemporary”. Oczywiście od szkoły zależy jaka nazwa pasuje im lepiej, ale ja zawsze tłumaczę co mogę zaoferować.

Czego uczysz swoich uczniów? jakich rad im udzielasz – co jest najważniejsze w tej profesji? kiedy warto zaczynać kształcenie w tym kierunku?

Ciężko to ująć w skrócie. To wszystko zależy jaka jest grupa, w jakim wieku. Jedni przychodzą po prostu dla rozrywki, inni są niejako włączeni w program artystyczny i jako nastolatki nie mają motywacji i chęci uczyć się każdego stylu tańca, no i jest oczywiście ta wybitna grupa potencjalnych tancerzy, którym się chce rozwijać, którzy chcą tańczyć więcej, występować itd.

Dlatego z dziewczynkami, które tańczą krótko jakiś rok, dwa, mają ponad 20 lat i chcą absolutnie zdawać do szkoły tanecznej, cóż... rozmawiam inaczej. Muszę je nieco ściągnąć na ziemię nie odbierając im jednocześnie pasji, chęci, tego polotu, ale realia muszą znać. Zadaję po prostu pytania, jedno za drugim, zostają z nimi po lekcji czasem i pytam jak planują swoją przyszłość, jaki mają pomysł, co robią w tym kierunku, co się stanie „jeśli...”? Jaki mają plan B? Czy będą zadowolone „jeśli...”? Czy wiedzą jakie są gaże dla tancerzy? Czy wiedzą ile dziewczyn przychodzi na castingi do np. Pinapple studio w Londynie? (Setki!) Czy mogą z nimi konkurować? Czy wiedzą w jakim one są wieku? (zazwyczaj 15 – 17lat!) itp. Typowe coachingowe pytania. Podobno jestem dyplomatyczna, ale... Na samo stwierdzenie, że „po prostu kochają taniec” – mówię im, że sama miłość nie wystarczy. Pasja, uzależnienie od tańca i owszem. To zazwyczaj wystarcza. Uczucie, że nie możesz się obyć bez tańca to już coś!...

Oczywiście inaczej to wygląda z osobami w powyżej 30, 40 roku życia, które miały marzenie, ale gdzieś tam prąd życia poniosł je w innym kierunku, inna kariera, rodzina itp. One przychodzą spełnić się w jakiś sposób. Mamy koncerty coroczne więc pomagam im być na scenie, przed ludźmi, wypracować swój styl, uczucie w tańcu, poczuć się kimś wyjątkowym i dać tyle z techniki ile są w stanie wchłonąć. I naprawdę potrafią pozytywnie zaskoczyć.

Inaczej znów jest z grupą profesjonalnych młodych tancerzy stepu, którzy co chwila wracają z zawodów z medalami. Im się wydaje, że inna forma tańca jest im absolutnie nie potrzebna. Stąd ciężko u nich z motywacją. Jest ich dużo, mają taniec obowiązkowy. Zatem moją rolą tutaj jest dać im to, co potem im się przyda, nawet jeśli teraz o tym nie wiedzą.

Inaczej jest z dziećmi. One głównie chcą się bawić, więc każdy taniec musi być podany w formie zabawy lub też połączony z zabawami, albo przerwami na zabawy w miarę taneczne.

Co do rad jakie udzielam... to zazwyczaj: ODDYCHAJCIE! Naprawdę to jakaś plaga bezoddechowców. Wszyscy zapominamy oddychać. A to jest najważniejsze. Wylączam muzykę i mówię by przejść całą kombinację słuchając swojego oddechu. To wystarczy by zauważyć kiedy oddychamy, kiedy blokujemy oddech. Oddech powiniem powodować ruch, nie odwrotnie, a już broń! ruch bez oddechu i jego blokowanie. To już zupełnie nienaturalne, a często spotykane.

Jeśli oddychasz, twoja technika automatycznie jest lepsza, linie dłuższe, ruch swobodniejszy itp.

Ale nie tylko tańcem się zajmujesz – również piszesz opowiadania, artykuły. Wkrótce ukaże się twoja pierwsza książka – kiedy i jak ona powstała? Skąd czerpałaś inspirację?

„Opowiadania z pogranicza światów” będą wydane w ciągu następnych 1- 2 miesięcy. Mam nadzieję, że koło Wielkanocy książka trafi już do polskich księgarń i ebook online. Te opowiadania powstały w Holandii, a inspiracji oczywiście było sporo. Być może tam, gdzie nie mogłam wyrazić się w tańcu, coś we mnie wyrażało się słowami, w formie fantastycznej, metaforycznej oddając to co działo się wokół mnie, we mnie.

W Holandii miałam dość mało zabawne doświadczenia na początku, więc całkiem możliwe, że pisząc opowiadania sama zmieniałam swoją perspektywę, a tym samym realia wokół na bardziej znośne.

A malarstwo – jakie miejsce zajmuje w Twoim życiu? Jak często malujesz?

Malowanie właściwie wynikało ze znaków runicznych. Kiedyś dostałam książkę ze znakami i moim zdaniem wymagały one kolorów. Pierwotnie runy były wryte na kamieniach całkiem proste symbole, jednak dla mnie były czymś więcej. Połączyłam je z barwami i akcentem Feng Shui. I tak sobie zaczęłam malować całkiem dla siebie, akwarelami na papierze. Stworzyłam sobie nawet całą talię. Czy runy były magiczne? Nie wiem, ale doskonale działały na moją podświadomość, a potem jak się okazało kilka osób, które otrzymały takie malunki donosiło mi, że w tych obszarach życia, na które miały oddziaływać symbole, zdecydowanie polepszyło się. Czy to prawda, to już zostawiam to innym. W Holandii zaczęłam malować acrylami na płótnie i tak potrafiłam eksperymentować godzinami. Nie są to perfekcyjne malarskie dzieła, ale niektóre bardzo mi się podobają i widocznie klientom też.

Maluję okresowo. Mogę nie mieć nastroju miesiąc, tydzień. Ale potem nagle to coś nakazuje mi malować, jakaś potrzeba i tak pół nocy, na co zazwyczaj mogę sobie pozwolić, gdyż pracuję popołudniami jako nauczycielka tańca.

Która z tych form wyrazu artystycznego jest Ci najbliższa – taniec, pisanie czy malarstwo? Skąd wiadomo, która z tych form najlepiej odda to co czujesz w danym momencie?

I to jest najtrudniejsze pytanie, które słyszę nie po raz pierwszy. Myślę, że człowiek nigdy nie jest jednostronny, że potrzebuje wyrażenia się poprzez różne środki. Nawet nie tylko narzędzia postrzegane jako sztuka, ale też w życiu jako kucharz, pomaganie innym, zrobienie czegoś dobrego dla drugiego człowieka, itp. Ja tego bardzo potrzebuję i wyrażenie artystyczne oraz gdzieś na poziomie filozoficznym jest dla mnie bardzo ważne.

Wracając do pytania... nie wiadomo, która forma jest najlepsza w danym momencie. To raczej podążanie za tym, co się czuje w danym momencie, na co ma się ochotę? Czy to rozmowa z kimś, kto zadzwoni i potrzebuje wyrazić się poprzez słowa, czy to malowanie czy taniec. Zdarza się, że owszem malować się chce, ale akurat tego dnia nic nie wychodzi.

Jaki wpływ na Twoją twórczość mają spotkania z ludźmi różnych narodowości i kultur? I jak Ciebie osobiście, Twój punkt widzenia zmienia doświadczenie emigracji?

Powiedziałabym, że ogromny, to niesamowicie wzbogaca. Na pewno dodaje do doświadczenia. Nigdy nie odbiera. Ponieważ bardzo interesuje mnie psychologia, co sprawia, że ludzie mówią, myślą różnie w różnych warunkach, ich motywacje, punkty widzenia, wierzenia... co ich kształtuje, zmienia, mogłabym tu napisać osobną książkę.

Każdy ma takie punkty zwrotne w życiu, gdzie filozofia osobista ulega zmianie. Czasem totalnie. Na przykład ja zawsze polegałam tylko na sobie, nie prosiłam o pomoc nikogo. Bycie samej w Holandii zmusiło mnie do bycia w innej pozycji, nagle wymagało innych zachowań, których ja w sobie nie czułam, nie posiadałam. Nauczyłam się, że potrzebujemy się wspierać. Wspieranie innych cieszy, bycie wspieranym jest też umiejętnością. Dla mnie było trudniej być wspieraną. Miałam wyrzuty sumienia. To naprawdę uczy i to w bardzo czasem miłej formie.

Zrozumiałam też, że miałam takie przekonanie w sobie, jakąś osobistą dumę, że nie chciałam być w pozycji bycia wspieraną. Kojarzyło mi się to z byciem ofiarą i pasożytowaniem na innych. Tak było. Zajęło trochę czasu, by zaakceptować i zobaczyć, że te role są wymienne. Dajemy i bierzemy, wymieniamy się i to sprawia, że „energia” płynie. To, że potrzebowałam pomocy w jednej rzeczy kompletnie nie blokowało mnie by pomóc przy okazji komuś kto właśnie pomagał mnie w czymś innym.

Dokąd zmierzasz? czego poszukujesz w życiu?

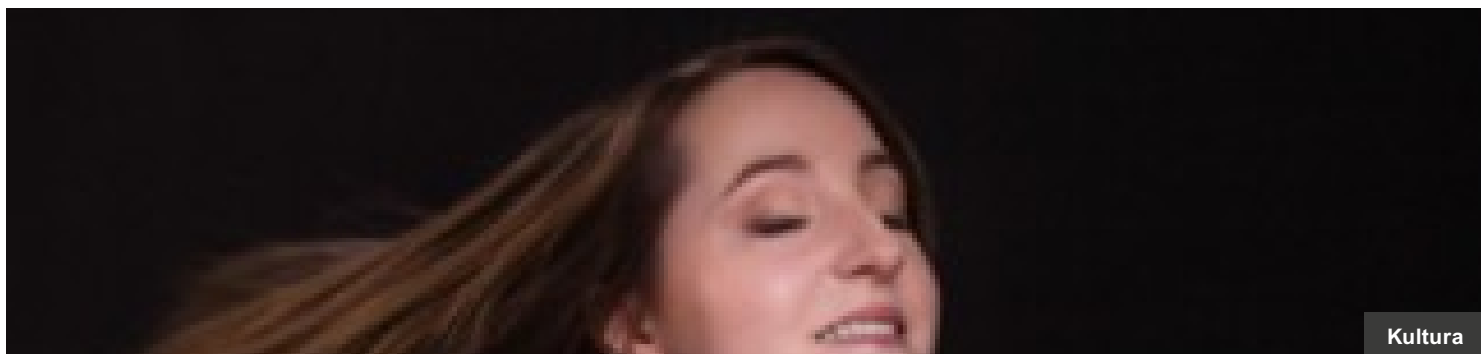
Jak do tej pory dowiedziałam się o sobie tyle, że zdecydowanie chcę się wyrazić na poziomie artystycznym i filozoficznym. Ponieważ tyle form tego wyrazu zabiega o moją uwagę, będę chciała jakoś je połączyć i mam na to pomysł, ale narazie to przemilczmy...

Te wszystkie formy jednak podejrzewam, że nie są celem, ale środkiem. Najważniejsze są dla mnie relacje, związki ludzkie. Kim jesteśmy bez tych najbliższych nam sercu? Ale to już kolejny temat rzeka i to tym w kolejnej książce, która mam nadzieję ukaże się po angielsku.

Fotografia © Glenn Randolph

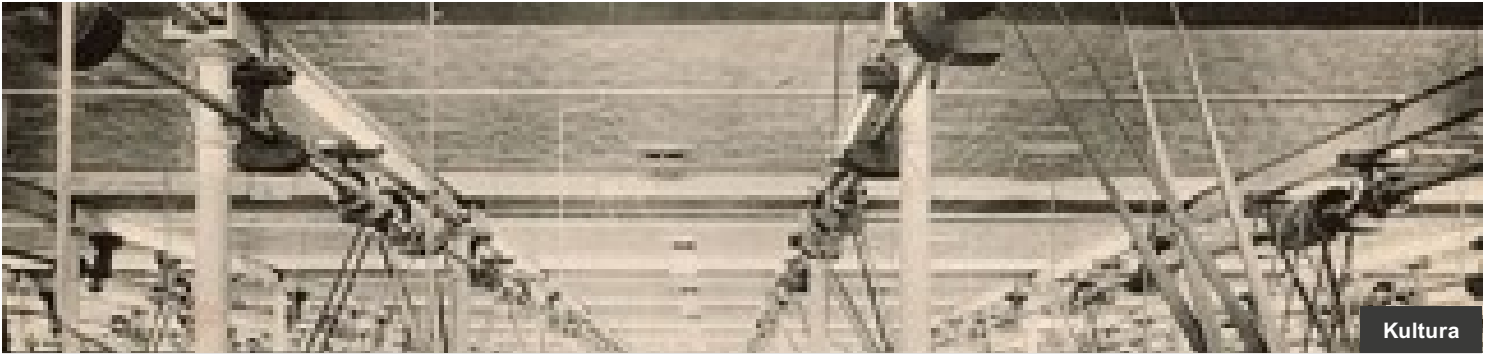
 Like  Share 13 people like this. [Sign Up](#) to see what your friends like.

Przeczytaj także



Kultura

Film „Kobieta w czerwonym płaszczu” zdobył nagrodę FilmG People’s Choice Award 2014!



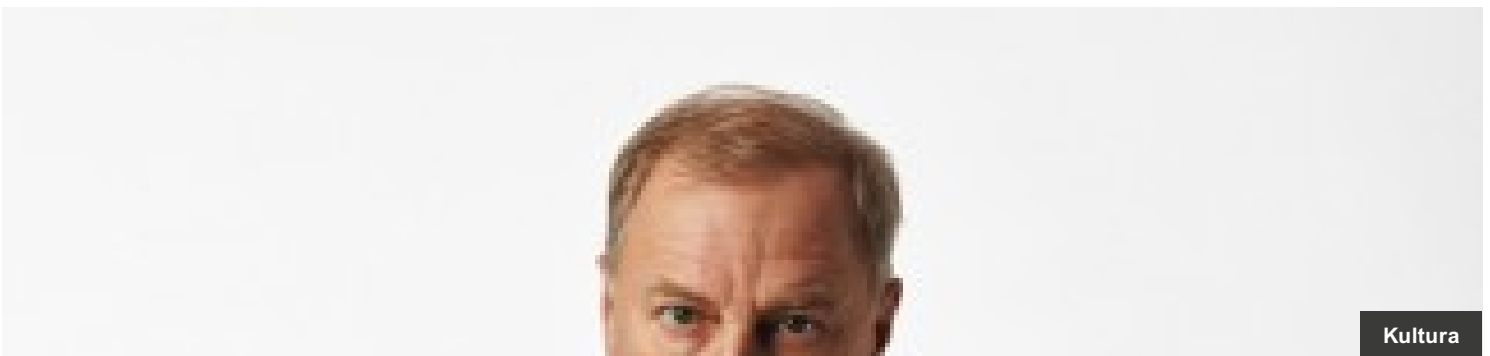
Kultura

Rusza V „Manufaktura Satyry”



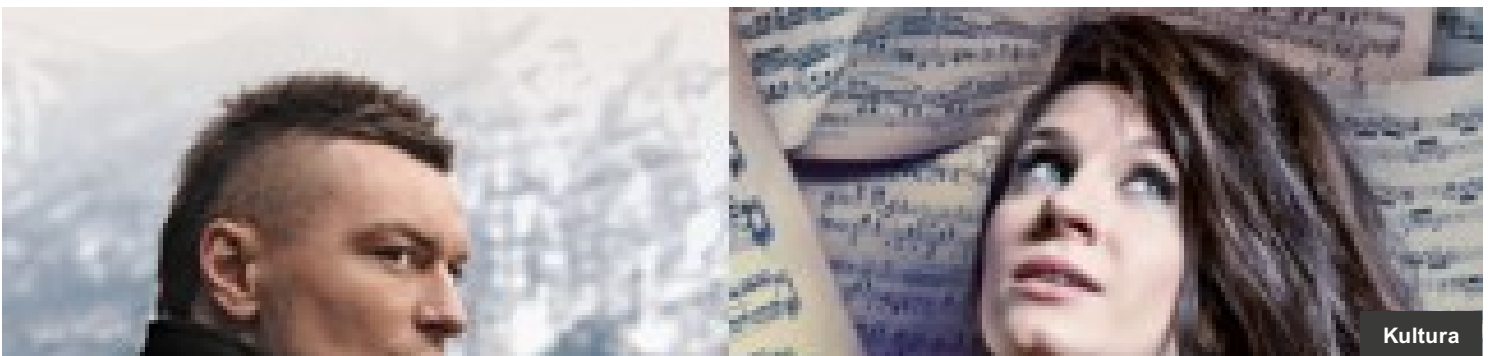
Kultura

Za granicą sztuki: Walerian Borowczyk



Kultura

Dni Kultury Polskiej w Udine



Kultura

Polish Top Festival 2014 w Irlandii



Add a comment...



Lila Krakowska · Wyższa Szkoła Finansów i Zarządzania w Warszawie
 Asiu, jesteś osoba z wielką przyszłością, dużo osiągniesz i życzę Ci realizacji Twoich celów.
 Reply · 1 · Like · 13 hours ago



Barbara Overmeijer · The Hague, Netherlands
 Joasiu jesteś bardzo fajną osobą. (mama Izzy z Holandii ze zmienionym imieniem)
 Reply · 1 · Like · 14 hours ago

Facebook social plugin

POLECĆ INNYM

Link to Poland

5,468 people like Link to Poland.



Ta strona używa plików cookie

Akceptuję

Projekt i wykonanie: **REDPAPAYA**
 INTERACTIVE AGENCY



POLSKA
 ORGANIZACJA
 TURYSTYCZNA



All right reserved © Link to Poland.